Rok II. Katowice, Sobota, dnia 6-go Czerwca 1903 r. Nr. 127.

Wychodzi codziennie
z wyjątkiem
Niedziel i Świąt.
Prenumerata
na poczcie i u kolporterów
M. 1,30 kwartalnie,
z odnoszeniem do domu
M. 1,75 kwartalnie.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się na ul. Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Przez lud — dla ludu!

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
7-go Czerwca: Św. Trójca, Roberta op.	godz. 3 minut 42.	godz. 8 minut 15.	7-go Czerwca: Wisław bł.

Telefon Nr. 1049.

Na cele wyborcze złożyli:

Pewna Polka z Zawodzia ks. Skowronkowi za wypomnienie Kalinowskiej 10 fen. N. N. dla Katolika na gwoździe do trumny 50 fen, T. W. z Ligoty 50 fen, Robotnik z Zawodzia 20 fen, Za tych chłopów z karbowy coby się nawrócili i innych nie bałamucili 30 fen, Filip Kwiatoś z Bottropu 2 mk, Józef Kwiatoś 1,20 mk, Gruby Ignacy bez roboty 3 mk, Od dwóch zwolenniczek »Gòrnoślązaka« p. Korfantemu na szkopiec do dojenia tej krowy 1 mk, kilka Polek z Małej Dąbrówki w uznaniu p. Korfantemu cierpliwości 2,10 mk, z Brynowa p. Korfantemu na papierosy 30 fen. P. L. 16 fen, Szymon z Szopienic za tych, co chcą dalej dźwigać jarzmo centrowe 20 fen, zebrane przy piwie od kilku wyrostków z huty Wilhelminy z prośbą o łagodny charakter dla p. Napieralskiego 1,60 mk, kilku młodzieńców z Rożdzienia i Szopienic złożyło przy piwie na miotłę którą centrowców wymieciemy 80 fen, kilku starszych królików z Rożdzienia w których gronie niejeden zając już okróliczał 1 mk, z Turzo kol. p. Korfantemu ażeby zwyciężył w walce wyborczej 50 fen, zebrane na chrzcinach od czytelników Katolika dla p. Korfantego na papierosy 3,15 mk, F. W. na pobicie centrowców 50 fen, R. R. na zwalczanie Królika 50 fen, J. W. nie lubiący kròlików 50 fen. Helcia, Jania, Frania, Kocia, Basia i Jolenta razem 5 koron p. Korfantemu na papierosy, A. K. z Bogucic na pociechę poważnej Damie 30 fen, »Baba« z Bogucic 20 fen, Kucharka co zająca piecze 20 fen, z Bogucic na maść p. Korfantemu co go w domu ubogich sierot ubili 1 mk, K. L. z Łagiewnik 2 mk, Pewna niewiasta z Bogucic p. Korfantemu na wino jak do Berlina pojedzie aby za naszemi mężami dobrze mówić potrafił 30 fen, jedna z zwolenniczek Korfantego za mleko co p. Korfanty na górze Alwernii od krów i kóz nadoił 30 fen.

Baczność

wyborcy w Katowicko-Zabrskiem!

Bracia! Już zaledwie kilkanaście tylko dni dzieli nas od chwili wyborów do parlamentu niemieckiego. Agitujmy usilnie za naszym kandydatem,

p. **Wojciechem Korfantym!**

Zwycięstwo jego w dniu 16. czerwca najlepszą będzie odpowiedzią na liczne zaczepki, których nam nie szczędzą wrogowie nasi!

Wszelkie listy w sprawach wyborczych tego okręgu, mianowicie o kartki wyborcze, prosimy nadsyłać pod adresem: Dr. Franciszek Karas, Kattowitz, Mühlstr. 12 I.

Napieralski wydaje wyrok na siebie.

Opuścił p. Napieralski, kierownik »Katolika«, szeregi braci swoich i przyłączywszy się do swych »współbraci« Germanów, udał się na gon do lasów niemieckich, patrząc, jakby tam upolować króliki. Pomimo wielkich mozołów, pomimo strasznych wysiłków i nieustannych zabiegów zdołał upolować tylko jednego królika, a i ten mu się sprzeniewierzył, bo oświadczył w towarzystwie zajęców, że nie jest królikiem, nie jest Polakiem, jeno dzieckiem tarnogórskiem, jeno Górnoślązakiem. Ale współbracia p. Napieralskiego, zobaczywszy »dziecko tarnogórskie« na zebraniu w »Sanssouci« w Bytomiu, wyrzekli, wyparli go się, i na nic się nie zdały zalecania, na nic się nie zdały chwalby Królika, nie chcą go Niemcy, nie chcą go Polacy, nie chcą go rolnicy, nie chcą go robotnicy, chociaż p. Napieralski stara się wmówić ludowi robotniczemu, że Królik jest jego współbratem, robotnikiem. Nie jest to prawdą, bo Królik był kiedyś robotnikiem, ale nim już od lat nie jest. A jako obrońca robotników — o ile nim Bogu ducha winny Królik być może — bardzo źle się zapisał w dziejach naszego ruchu robotniczego. Wiadomo jest bowiem, iż gdy przed laty pracodawcy zagrozili Królikowi pozbawieniem go pracy, jeśli nie porzuci związku wzajemnej pomocy, to Królik z lekkiem sercem opuścił swoich współbraci i przyjął z przyjemnością zato ich opuszczenie ofiarowany mu kilofek na Karlusowcu.

Gdyby Królik był dobrym, nieustraszonym, prawdziwym bojownikiem dla sprawy robotniczej, nie byłby opuścił naszych spółbraci, nie byłby przyjął ofiarowanego mu kilofka, lecz byłby pozostał na stanowisku swojem w związku, a robotnicy polscy, którzy umieją być wdzięcznemi, nie byliby mu pozwoli umrzeć z głodu.

A z resztą przecież i p. Napieralski, który rzekomo ma tak wielką miłość do ludu polskiego, byłby go wspierał przez czas jakiś, jeśli dziś okazuje gotowość żywienia swego Królika w Berlinie, jako kwiat inteligencyi tarnogórsko-górnośląskiej, jeśli by miał być wybrany posłem.

Pan Napieralski uczynił zaprawdę wszystko, aby pozyskać łaskę Niemców, popiera Niemców i posłów pańskich, znienawidzonych przez lud Letochę, Faltina, Frankę, Glowatzkiego, popiera ich, choć sam nie ma najmniejszej wiary, że odniosą swycięstwo. *Albowiem nie zbyt dawno powiedział p. Napieralski wobec świadków: »Choćbym popierał Letochę głosami aniołów, nie przejdzie«, bo tak jest znienawidzony przez lud.*

Wbrew dobrej wierze stoi po stronie centrowców, aby tylko utrzymać swego Królika. To upokorzenie jego nie przynosi mu żadnych owoców, bo dajczkatolicy, płynący dziś rospuszczonymi żaglami w prądzie hakatystycznym, nie chcą Królika.

W środę wieczorem mieli dajczkatolicy znów zebranie w restauracyi Glogera w Bytomiu, i odrzuciwszy Królika, oświadczyli się znów za Antesem, przewodniczącym hakatystów tarnogórskich.

We wtorek wieczorem dajczkatolicy zwołali zebranie w Król. Hucie na salę hotelu »Hrabiego Redena« i odrzuciwszy Królika, oświadczyli się jednogłośnie za kandydaturą Antesa. O położeniu politycznem w okręgu bytomsko-tarnogórskim przemawiał kupiec Schubert z Tarnowskich Gór, członek centrowego komitetu powiatowego. Porównywał Królika z Antesem, a rzecz naturalna, że porównienie to wypadło bardzo niekorzystnie dla Królika, szczególnie w ustach p. Schuberta. Królik sam jest Bogu ducha winien, człowiek poczciwy, który lepiej byłby zrobił, gdyby był miał tyle charakteru, żeby się nie był dał użyć jako narzędzie swemu panu i chlebodawcy Napieralskiemu.

Niestety Królik zapoznał sam siebie, zapoznał położenie polityczne i pozwolił się wsadzić na łódkę Napieralskiego, która tonie raptownie w tym strasznym zamęcie, jakiego Śląsk dotychczas nie widział.

Pozwolił się użyć za narzędzie, pozwolił sobą miotać z jednego okręgu wyborczego do drugiego, choć go się nikt o to pytał, upokorzył się tak daleko, że wyparł się wspólności z narodem polskim, pozwolił się użyć jako klin, który Napieralski z przyczyn zupełnie osobistych: obrażonej dumy i niesłychanej pychy wbił w społeczeństwo polskie i podzielił je na dwie części.

Albowiem tylko osobiste względy kierują polityką »Katolika«. Posłuchajcie, co pan Schubert powiedział na worokowym wiecu dajczkatolików w Król. Hucie!

A pan Schubert musi o tem dobrze wiedzieć, bo i on jest przecież współbratem Napierąlskiego w komitecie centrowym na okręg bytomsko-tarnogórski i wie dobrze, co pan Napieralski mówił na posiedzeniach komitetu.

P. Napieralski powiedział: „Jeśli Królik padnie, padnę ja!"

[illegible] nie sprawa ludu górnośląskiego, więc nie sprawa robotników ucierpi, ale padnie Napieralski. Jest to tak znamienne dla polityki »Katolikowej«, która jedynie i wyłącznie obraca się około osobistego interesu »Katolika« i Napieralskiego. Przez wypowiedzenie tych słów p. Napieralski wydał najostrzejszy wyrok na siebie, bo wysuwając swoją osobę i interes swego wydawnictwa jako oś, około której cała polityka »Katolikowa« się obraca, przyznał, że dobro sprawy polskiej, że dobro biednego ludu górnośląskiego ani nie ziębi ani nie parzy »Katolika« i jego kierownika, że wyłącznie i jedynie ma na celu dobro osobiste, a ludowi »Katolik« rzuca wciąż piasek w oczy, jakoby się poświęcał i pracował dla niego. Wielu, bo dziesiątki, nawet setki tysięcy przekonały się już o tem, że »Katolik« dziś uprawia rozbój polityczny, a niebawem nadejdzie czas, iż wszystkim Polakom Górnego Śląska i całej Polski otworzą się oczy, że będą mogli się przypatrzyć jądru polityki »Katolikowej«, obranemu z frazesów narodowych i przyjaznych ludowi. Nie uratują »Katolika« nawet artykuły podyktowane dr. Konecznemu, w których głosi światu, że Polska na Śląsku a »Katolik« to jedno i to samo. Nie uratują »Katolika« nawet denuncyacye na swych przeciwników politycznych, nie uratują go nawet bezeceństwo i nieład polityczny, który uprawia stale i systematycznie, aby zadość uczynić nienasyconemu szatanowi pychy i pełnej kieszeni.

»Jeśli Królik padnie, padnę ja!« Bracia zapamiętajcie sobie dobrze tę pierwszą zasadę polityczną, którą kieruje się p. Napieralski.

A zdaje się jednak, że p. Królik padnie, a z nim Napieralski, jeśli nie uderzy się w piersi, jeśli nie wyzna grzechów swoich i nie zaciągnie się pod sztandary Polskiego Towarzystwa Wyborczego, gdzie dawno stać był powinien. Jeśli się nie chce rozbić w burzy, którą wywołał swą pychą i niedostępnością, niechaj czemprędzej szuka ratunku u Polaków, opuściwszy szeregi Niemców-centrowców, którzy zdeptali i zdradzili go haniebnie. Polskie Towarzystwo Wyborcze, »Górnoślązak« i »Głos« wybaczą mu wszelkie grzechy, puszczą w zapomnienie wszelkie krzywdy i urazy, jakie im wyrządził, bo nikt doń zemstą nie pała. Na przyszłą niedzielę dajczkatolicy w Sanssouci w Bytomiu urządzają wiec za Antesem, dnia 10 czerwca zaś taki sam wiec w Król. Hucie.

Niemieckie gazety ogłaszają, że centrowy komitet powiatowy skreślił kandydaturę p. Królika, tak że p. Królik przestał być urzędowym kandydatem centrowem, jeśli to się okaże prawdą. Przed 10-cioma dniami słyszeliśmy z ust jednego z członków komitu centrowego, że komitet zamierza odrzucić p. Królika a na miejsce jego stawić ponownie kandydaturę ks. Kapicy. Widocznie zaszły jakieś poważne przyczyny, które członkom komitetu kazały odstąpić od zamiaru tego. Teraz gazety niemieckie podają nowego kandydata centrowego, i to ks. proboszcza Sygulę z Orzegowa. Lecz i przeciwko niemu podnoszą się już głosy z łona dajczkatolików, które chcą aby postawić na wspólnego kandydata adwokata dra Sobtzika z Bytomia. Co z tego zamieszania babilońskiego wyniknie, czas niebawem pokaże. Szkoda, że część Polaków, którzy pozwolili się obałamucić »Katolikowi«, znajduje się na tej niemieckiej wieży babilońskiej.

Dla Polaków może być miejsce tylko pod sztandarem Towarzystwa Wyborczego, lecz duma i pycha kierownika »Katolika« temu przeszkodziła, rozbijając jedność Polaków przez postawienie kandydatury poczciwego Królika, — tego kierownika »Katolika«, który musi dziś ratować stanowisko swoje takim Królikiem, boć powiedział p. Napieralski: Jeśli padnie Królik, padnę i ja!« Wiarusi. Oświecajcie zbałamuconych, opowiadajcie im, o co idzie »Katolikowi«! Nie o dobro ludu polskiego, nie o dobro robotników, lecz jedynie i wyłącznie o zadośćuczynienie pysze i napełnienie kieszeni.

Dalszy ciąg historyi „walenia po pysku".

»Nowiny Raciborskie« nr. 53. Rok III. Sobota, dnia 4-go lipca 1891 r.

Pan Hrabia — przyznał się!

Wrocławska »Schlesische Volksztg.«, która nas już nie raz zaczepiła, a na nasze dowody prawdy nigdy nie znajduje odpowiedzi — przyczepiła się do nas znowu w nr. 287, nazywając nasz artykuł o p. hrabi Ballestremie »ein grober Schwindel« — to znaczy »niezręcznem kłamstwem«.

Jakże jednak rumienić powinna się czcigodna »Schlesische Volkszeitung«, jeżeli wogóle rumienić się *umie* — teraz, gdy sam pan Hrabia w liście do niej wystosowanym przyznał się do tych słów, któreśmy na czele nr. 51 umieścili. Smutno to musi być dla redakcyi »Schlesische Volksztg.«, — że sam jej protektor wylał na nią konewkę zimnej wody swojem przyznaniem się — ale jest ona widać już do tego przyzwyczajoną.

Przypatrzmy się teraz publicznemu — bo w tej samej »Schles. Volksztg.« drukowanemu *przyznaniu.*

Na pociechę p. Hrabiego możemy powiedzieć, że nie tylko my sami — ale wszyscy nasi znajomi *z góry przeczuwali* słowa odpowiedzi jego. Inaczej na swojem stanowisku odpowiedzieć nie

mógł — bo — bo nie mógł przeczyć — a do szczerej prawdy przyznać się tak trudno!

Jeżeli pan Hrabia nie pamięta czasu, w którym to było, to dopomożemy jego pamięci. Było to wtedy, gdy członkowie Centrum i inni mówili *o nietaktowności księdza proboszcza (raciborskiego) Schaffera.* O wyraźną datę może się zapytać »Katolika«, który miał list z Berlina w tej sprawie.

Jeżeli zaś nie pamięta słów, jakich użył »podług zwyczaju wojskowego«, i po prostu zaprzecza, że nie powiedział »die oberschlesischen Polen«, tylko »die grosspolnischen Agitatoren muss man auf's Maul schlagen«, to jednakże my stanowczo twierdzimy, że wyraźnie użył słów: »**die oberschlesischen** Polen muss man auf's Maul schlagen.

Powtarzamy *i wiemy z kilku źródeł.* Powołujemy się na **świadectwo „Katolika“.** Ale słuchaj ludu śląski!

Pan Hrabia twierdzi, że dla tego nie mógł użyć wyrazów: »die oberschlesischen Polen«, bo na Śląsku **nie ma wcale Polaków** — których by mógł »walić po pyskach«, każdy więc z was, kochani Ślązacy, który ni wiarą, ni językiem, ni w ogóle niczem nie różni się od reszty Polaków, każdy z Was, który się w sercu uważa za Polaka, mà być bitym, *do tego przyznaje się p. Hrabia.*

Wprawdzie dalej powiada p. Hrabia na swoje uniewinnienie, że to »bicie po pysku« ma się rozumieć tylko *w znaczeniu moralnem.* Ale o tem i myśmy wcale nie wątpili. Toż przecie każdy o tem wie, że półtora milionowego ludu tak łatwo pięścią po twarzy bić nie można.

Ale o to też chodzi.

I z nas też każdy wie, że to moralne »bicie po pysku« już się dawno u nas praktykuje. Każdy z nas wie, że największy obdartus, jeśli tylko po niemiecku mówił, daleko lepiej przez naszych panów i t. d. jest traktowanym, niż najzamożniejszy gospodarz, który swojej rodzinnej, polskiej używa mowy.

Twierdzi więc pan Hrabia, że on tylko polskich agitatorów — chce bić po pysku.

Kto jest w oczach panów Niemców — i p. Hrabiego polskim agitatorem?

Kto ludowi przypomina jego odwieczne prawa,

kto pragnie bronić języka polskiego, na którym u nas i trwałość wiary św. polega,

tego nazywają »agitatorem«.

Pan hrabia byłby zatem »walił po pysku« ś. p. *księdza Szafranka,* proboszcza Bytomskiego — bo to był jeden z pierwszych obrońców ludu polskiego. Wiadomo, że w lutym r. 1886 Bismark nazwał go pierwszym agitatorem polskim na Górnym Śląsku.

Agitatorem był niewygasłej pamięci *ksiądz Ficek,* bo powiedział, że tyle wiary na Śląsku, ile języka polskiego«.

Więc i jego by dziś walił pan hrabia.

Bardzo niebezpiecznym agitatorem był sławny nie tylko na Śląsku, ale wszędzie, gdzie tylko język polski sięga, ś. p. *ksiądz biskup sufragan Bogedain.* Jakże on się powinien cieszyć, że nie żyje za czasów p. hrabiego Ballestrema, bo i on byłby od niego oberwał — wprawdzie »tylko w znaczeniu moralnem«.

Karol Miarka byłby pewnie »moralnie« opuchniętym od »walenia po pysku«, jakieby odbierał z rąk pana hrabiego, naturalnie zawsze »w znaczeniu moralnem«, bo przecież zręczniejszego i gorliwszego »agitatora na całym Śląsku nie było — jak tego dowodzą i ciągłe więzienia, jakiemi był karany.

I ś. p. kowal *Juliusz Ligoń,* któremu Śląsk postawił pomnik, a który został z fabryki wygnanym za to, że był Polakiem, byłby haniebnie został opoliczkowanym »moralnie«.

Ś. p. *ksiądz Rudolf Lubecki,* który wzbogacił literaturę polską pięknymi wierszami, tchnącymi głębokiem przywiązaniem do języka polskiego i do przeszłości swego narodu — które to wiersze znane dziś są na całym Śląsku, choć wielu nie zna ich autora, dziwnym chyba tylko trafem ocalał od pogromu — bo przecie był współczesnym panu hrabiemu — i wszędzie gorliwie występował w obronie uciśnionego ludu i praw jego, nigdy nie przedawnionych, by mógł swobodnie mówić językiem, który odziedziczył od tysięcy lat po przodkach.

Oto maleńki spis **„agitatorów“,** którzy wszyscy powinni brać »moralne« policzki od pana hrabiego, lub od jego poprzedników podobnie myślących.

Któż więc, jeszcze raz, jest »agitatorem« podług zdania pana hrabiego? — Każdy, kto tylko pragnie, by Ślązak chwalił Boga i rozmawiał w domu tym językiem, który mu został od Boga danym. W tem też znaczeniu i »Nowiny Raciborskie« u pana hrabiego zasługują na nazwę »pisma agitatorskiego«, a tę nazwę na tych warunkach przyjmują chętnie, bo tym sposobem znajdują się w jednym rzędzie z tymi mężami, których pamięć cały Śląsk czci i poważa.

Że pan hrabia dla poparcia swoich twierdzeń fałszuje historyę — to jego rzecz — i nas to wcale nie oburza.

Możemy mu tylko powiedzieć, że lud nasz górnośląski zna trochę lepiej historyę własnego kraju — i wie, że aż do XVI wieku miał książąt z piastowskiego rodu — zniemczonych wprawdzie — ale **nie** mniej przeto **nie** należących do **Niemiec.** Jeżeli lud śląski, jak panu **hrabiemu podoba się twierdzić,** od 600 lat ciążył ku Niemczyznie, to zaiste **niewymownie dziwną jest rzeczą,** że przetrwał tak długi czas, nie straciwszy wcale polskiego języka — lecz że przeciwnie trzymał go się tak silnie, pomimo, że jego książęta i szlachta zupełnie się zniemczyła. Niech sobie więc ze swego własnego twierdzenia wyciągnie wniosek łaskawy pan hrabia, że czego nie zrobiło »jego« sześć set lat — tego nie dokona i on i jego przyjaciele przez te lata, które im żyć Pan Bóg pozwoli, zwłaszcza, że w ludzie obudziło się już dawno *poczucie własnej godności.* Może pan hrabia być spokojnym, że lud śląski zawsze i wszędzie, jako lud uczciwy, *bo z pnia słowiańskiego wyrosły,* spełniać będzie swe obowiązki, wypływające z przynależności jego do Królestwa Pruskiego — i będzie uczciwie płacił, tak jak do tego czasu, swój podatek z krwi i pieniędzy. Ale **zniemczyć się,** tj. **wydrzeć** *sobie swój dźwięczny i śpiewny język,* **nigdy** nie pozwoli, — bo wie, że on po *wierze św.,* jaką zachował, pomimo, że jego **zniemczeni** bracia rzucili się w objęcia *luteranizmu,* jest dla niego największym skarbem. — Być może, że jaka dziesiątka, setka może, dajmy na to, że i tysiąc odpadnie do niemieckiego obozu. Tymi będą sami Niemcy gardzili, jako odstępcami — ludźmi słabego charakteru, a my, Ślązacy, nad ich odstępstwem wcale nie zapłaczemy — uronimy co najwyżej łzę litości nad ich losem — wcale nie do pozazdroszczenia — i nad ich zaślepieniem.

Jeden zarzut pozostawił p. Hrabia zupełnie bez odpowiedzi. Przypuszczamy, że umyślnie go pominął, aby nie być zbyt... krępowanym. Ten zarzut jednakże bardzo jest ważnym — i miłoby nam było usłyszeć z jego ust wytłomaczenie słów tych. Twierdził on bowiem w rozmowie *z tym samym* mężem:

»My już wpłyniemy na Duchowieństwo tak, że ono **wszystko** *przytłumi«.*

Pod »tem wszystkiem« rozumie się rozbudzenie się ducha w ludzie śląskim, który wie, że jest także człowiekiem — i jako taki ma pewne prawa, słusznie mu się należące.

Myśmy się zapytali, czy p. hrabia Ballestrem ma prawo »wpływania na nasze Przewielebne Duchowieństwo«.

No — i czekamy odpowiedzi. Czy się jej doczekamy? — Twierdzi dalej pan Hrabia, że my występujemy ustawicznie przeciwko stronnictwu Centrum. — Nie wiemy, czy pan Hrabia umie po polsku, bo gdyby umiał, posłalibyśmy mu wszystkie roczniki »Nowin« do przejrzenia, aby wolnym czasem wyszukał sobie jakiej zaczepki tego stronnictwa. Dla ułatwienia pracy jego wskazalibyśmy mu kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt numerów, w których wprost broniliśmy Centrum. Niech sobie np. pan hr. Ballestrem przeczyta nasz artykuł o Windthorscie, po jego śmierci. W tym samym artykule pisaliśmy nawet o samym p. hr. Ballestremie i wyraziliśmy nadzieję, zatem pośrednio radość, że on zostanie przywódzcą tego stronnictwa. — Co prawda, *wtenczas* nie spodziewaliśmy się, że za to mamy być »bici po pyskach«.

Prawdą jedynie jest to, żeśmy stali wiernie przy sztandarze Centrum — wszelkie inne twierdzenia są wprost *zaprzeczaniem prawdy.*

Po ogłoszeniu naszego artykułu otrzymaliśmy około czterdziestu listów z rozmaitych stron Śląska, tchnących oburzeniem — umieściliśmy z nich tylko trzy i to najłagodniejsze, aby pokazać, że lud nasz umie myśleć, umie czuć — i wcale nie pragnie, aby go dziś p. hr. Ballestrem uważał za bydło, bo nawet pańszczyzna dawno już upadła. — A przecie wiecie, Panowie, że lud tak skorym do pisania nie jest. Jeśli więc listów około 40 otrzymaliśmy — to z pewnością *tyleż tysięcy* czuje się słowami pana hrabiego obrażonymi. Powtarzamy na zakończenie: Gdyby pan hrabia nie był użył tego fatalnego wyrażenia, byłby stronnictwu swemu, zasługującemu ze wszech miar na szacunek i uznanie, wielką zrobił przysługą.

Pan hrabia ani swojem wystąpieniem, ani próbą tłomaczenia jego nie zyskał sobie zwolenników — tym bardziej, że już od dawna nasz lud powiada: *pokażcie nam na świecie takich Niemców, którzyby wybierali Polaka do Parlamentu? albo hrabiów, którzyby wybierali chłopa jako swego przedstawiciela i obrońcę.* — Tylko my Polacy na Górnym Śląsku wybieramy Niemców, tylko my rolnicy i robotnicy wybieramy hrabiów. Dlą czego? . . . . .

Polska.

Zabór pruski.

Dziwne stosunki.

Pod tym tytułem czytamy w »Lechu«: »W pobliskiem Braciszewie jest nauczyciel p. Politycki chory; jako zastępcę przysłano z Rogowa nauczyciela p. Flaszkę, Górnoślązaka. Pan F. oświadczył wobec swych władz, że po polsku mówić nie umie, w skutek czego udzielają tamże nauki religii w języku polskim — dzieci szkolne« — Powtarzamy

Spuścizna.

8) (Ciąg dalszy).

Dotknąłem już obszernie tego zagadnienia w pierwszym do Kluczborka pisanym liście, w którym nadmieniłem, że tak wiara jak narodowość są świętymi i nierozdzielnymi dla nas skarbami. Ni z jednego ni drugiego nie wolno nam ani krzty uronić pod groźbą utraty obydwóch. Wszelako gdy chodzi o pytanie, czy wiara, czy narodowość ma pierwszeństwo, tobym odpowiedział, że wiara ma pierwszeństwo przed narodowością w porządku pochodzenia i celu ostatecznego człowieka, w porządku zaś wykonania i bytu ziemskiego narodowość idzie przed wiarą. Sredniowieczny filozof określiłby to tak: a priori pierwsza jest wiara, a posteriori pierwsza jest narodowość. Istotnie wiara jest pochodzenia nadprzyrodzonego i prowadzi do zbawienia i nieba; zatem idzie przed narodowością. Atoli nim mnie, Ciebie i wszystkich Polaków matka nauczyła prawd wiary katolickiej, musiała mnie, Ciebie i wszystkich Polaków wprzód nauczyć języka polskiego, który jest pierwszym przejawem narodowości polskiej; zatem w tym razie narodowość idzie przed wiarą. I to także zważyć Ci wypada, że gdy idzie o obronę jednego z tych dwóch nierozdzielnych skarbów, to tę obronę trzeba zwrócić do tego, który jest bezpośrednio zagrożony. I tak w wieku 16. za czasów Lutra bezpośrednio wiara była zagrożona; zatem tej przedewszystkiem bronić należało. Również za czasów właściwej walki kulturnej uderzano w pierwszym rzędzie na naszą wiarę katolicką; tośmy też jej głównie bronili. W dzisiejszej walce, która jest ciągiem dalszym walki kulturnej, jest wprawdzie wiara i narodowość zagrożona, ale głównie mowa polska, zatem narodowość nasza. Przeto wszystkie nasze wysiłki skierowane być muszą ku obronie narodowości. I w tym wypadku więc idzie narodowość przed wiarą. Jeżeli obronimy swoją narodowość, to się o wiarę obawiać nie potrzebujemy. Jest to rozumowanie ścisłe. I w ten sposób powinien w obecnych czasach każdy z nas nietylko na zaczepki wątpliwych katolików niemieckich odpowiadać, ale głównie według tego planu urządzać sposób obrony i walki. W końcu nadmieniam, że nam nie roztrząsać zagadnienia filozoficzne trzeba, ale brać się do rzeczy i mężnie działać w obronie jednego i drugiego skarbu ojców.

Zachodzi dalsze pytanie, czy my w tej obronie wiary, przedewszystkiem jednak narodowości naszej mamy szukać sprzymierzeńców innoplemiennych. Co do wiary już napisałem w pierwszym liście, że jej żywicielką jest pierś ludu polskiego, a jej jedynym puklerzem może dla nas tylko być Rzym. Co do narodowości naszej ufamy i ufać wyłącznie tylko powinniśmy naszym własnym siłom i pracom. Dobrze będzie, jeżeli w kwestyach wiary dostroją się do naszej własnej obrony katolicy innoplemienni; ale wyglądać od katolików niemieckich obrony naszej polskiej narodowości jest nietylko czczem i śmiesznem złudzeniem, ale przedewszystkiem naszą zgubą i zawziętem samobójstwem. A jeżeli jeszcze w niektórych Niemcach nie wyschnęło zupełnie poczucie sprawiedliwości w zakresie walki rasowej, to będą to tylko głosy pojedyńcze, które przejdą bez echa i zginą w morza huczącego pangermanizmu. Jedyną obroną we wszystkich kierunkach naszego bytu polskiego jest ostatecznie własna praca, wytrwałość i zgoda — a w końcu ufność w pomoc Bożą. Wszystko inne prowadzi do zguby i śmierci.

Obszerniej się nad tem nie rozwodzę, bo by mnie to wtrąciło w labirynt zagadnień politycznych, których z zasady unikam. Zresztą może wkrótce ustnie o nich porozmawiamy. Tymczasem bądź zdrów. Twój *Adam.*

Juliusz do Adama.

Mój drogi Adamie! Powiedz mi, coby też było, gdybyśmy wszyscy Polacy, ilu nas na Śląsku jest, dali sobie słowo, że pomiędzy sobą tylko po polsku rozmawiać będziemy, a do tych, którzy w naszych ziemiach od dłuższego czasu osiedli, nigdy inaczej jak po polsku odzywać się nie będziemy? Piszę o tem dla tego, że właśnie tu w Kluczborku znalazło nas się kilku, którzyśmy sobie takie słowo dali. I ten warunek rozciągnęliśmy na wszystkie okoliczności, w których wyjęliśmy tylko absolutną najwyższą potrzebę urzędową w stosunku do prawdziwych Niemców nie umiejących ani słowa po polsku. Będzie to w tych stronach pierwsze kółko rolnicze. Nie wielkie, bo to próba; ale na Kluczborek dość pokaźne. Założenie i zarazem pierwsze zebranie odbędzie się za tydzień, jeżeli tylko przyjedziesz. Właśnie dla tego tak prędko się ze wszystkiem uwinąłem, aby Cię zmusić do niezawodnego przyjazdu. W pewności zobaczenia się, nie piszę więcej, tylko wołam przez pola i lasy: **Przyjeżdżaj na święto narodowe do Kluczborka!**

Juliusz.

Adam do Juliusza.

Nicby nie było nadzwyczajnego. Jest to najprostszym naszym obowiązkiem narodowym, abyśmy do siebie tylko po polsku mówili. Wymaga również poczucie sprawiedliwości, aby ci Niemcy, którzy od dłuższego czasu siedzą na śląskiej ziemi i z nami w styczność wchodzą i z nas żyją, wyuczyli się naszego języka. A jeżeli nie chcą, powinniśmy im zmową powszechną dowieść, że muszą. Gdy się przekonają, że sami swój język cenimy i od klientów wymagamy jego znajomości, wnet się poduczą i posługiwać się nim będą. Gdyby zaś żadną miarą nie chcieli, niech idą precz. Wolna droga! My od tysiąc lat siedzimy w domu, któryśmy sami zbudowali; oni są przybyszami, którzy od gospodarzy powinni być zależni.

Julku, wstrzymaj się jeszcze tydzień z założeniem Kółka! A tymczasem przybywał czemprędzej do mnie. Piszę naprędce z Pszczyny, dokąd wyjechałem w sprawach ważnych. Na wtorek drugi bądź u mnie w Bytomiu. Czeka Cię wielka niespodzianka. Do widzenia!

Adam.

Juliusz do Adama.

Co sie stało? Dla Boga, Adamie, czy Ci jakie nieszczęście grozi? A może proces a stąd więzienie lub przynajmniej grzywna za sprawy narodowe? Jeżeli tak, to przylecę natychmiast, nie czekając drugiego wtorku. Ale zaklinam Cię: daj znać choćby drogą telegraficzną. Na to jest przyjaźń, aby przyjaciel przyjaciela wspomógł radą, pocieszył, ochronił. W niepokoju dnie pędzić będę. Odpowiadaj Twojemu na wszystko gotowemu *Julkowi.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tę wiadomość na odpowiedzialność »Lecha«; jeżeli jest prawdziwą, to byłyby to już więcej niż dziwne stosunki.

Germanizacya nazwiska.

Nauczyciel p. Smoliński w Sztumskiej wsi w Prusach Zachodnich zmienił swoje nazwisko za pozwoleniem władzy na niemieckie »Horst«.

Wiadomości ze świata.

Rewolucya na Bałkanie.

Według informacyj Porty wypuszczono w Salonice dotychczas około 400 aresztowanych pierwej Bułgarów. Dwudziestu sześciu, którym dowiedziono winy, pozostaje jeszcze w więzieniu. Z papierów, znalezionych przy aresztowanym w Rondo (sandżak Serres) szefie komitetu, Paskalu Jorghi, wynika, że miano podburzać do rzezi chłopów niechrześcian. Okazało się, że Koepruelue było środowiskiem ostatnich wypadków: znaleziono tam 10 kilogramów dynamitu. Przekonano się o roli, jaką ta miejscowość odgrywała, z papierów skonfiskowanych tam i z zeznań aresztowanych.

Grady.

W całym południowym Tyrolu spadły grady. W wielu gminach podgórskich zniszczył grad winnice, drzewa owocowe i zasiewy. W wielu miejscowościach uległa zniszczeniu połowa spodziewanego plonu.

Także na Węgrzech w komitacie torontalskim spadł grad. Ziarnka gradu, wielkości orzechów a niekiedy kurzych jaj, wyrządziły znaczną szkodę w owocach. Z Ittebe donoszą, że burza gradowa szalała przez 10 minut. Na polach musiano zbierać lód szuflami. Lód leżał przez kilkanaście godzin.

Pożar.

W Neapolu wybuchł w budynku jednego z zakładów zastawniczych ogromny pożar. Straż pożarna i wojsko starały się zlokalizować pożar. Wskutek upadku drabiny dwóch strażaków jest ciężko rannych, a trzech lekko.

Ogień zniszczył prawe skrzydło i środkową część budynku, zbudowanego w r. 1600. Klasztor zakonnic i pobliskie mieszkalne budynki opróżniono, przyczem odgrywały się straszne sceny. Policya, wojsko i nawet marynarka pospieszyła do pomocy straży pożarnej przy gaszeniu. Jeden ze zranionych strażaków umarł, stan dwu innych bardzo poważny. Markiz Sarniento dostał się pomiędzy dwie sikawki i w straszny sposób na miejscu poniósł śmierć. Według dzienników szkoda wynosi 11 milionów lirów.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Podczas wycieczki do Alwernii zdarzył się przykry wypadek. Z pątnikami wyjechał pruski policyant, który miał śledzić, kto tam jedzie i co tam mówią. Z niebywałą śmiałością policyant i żona jego zajęli bryczkę ks. Gwardyana, nie pytając się o pozwolenia i nie ruszyli się z miejsca, gdy ksiądz wracał z dworca do Klasztoru. Ks. Gwardyan usiadł na koźle i tak pojechał do klasztoru.

Po nabożeństwie policyant poszedł na obiad do refektarza, zjadł obiad, a po skończonym obiedzie zaprowadził żonę swoją do refektarza, gdzie po mężczyznach księża ugaszczali kobiety. Poznał śmiałego policyanta pewien wiarus i policyant z żoną został wyprowadzony bardzo grzecznie za bramy klasztoru. Bawiący tam Górnoślązacy nie opuścili klasztoru, nikt się dalej o policyanta nie troszczył. Wieść, że przybył policyant śledzić święte miejsce gruchnęła po mieście, a lud miejscowy strasznie się oburzył, że święte miejsce doznało opieki ze strony policyi pruskiej. Chłopacy miejscowi zgromadzili się około policyanta, u którego przytem rozmaici zauważyli rewolwer.

Chłopacy zabrali się do kamieni i zaczęli rzucać na policyanta i żonę jego. Stała się przykra rzecz, że żonę jego zraniono kamieniem w głowę.

Nikt z Górnoślązaków nie podburzał ludu przeciwko policyantowi, nikt go nie skrzywdził, a przykrość, która go spotkała, musi przypisywać wyłącznie swej własnej śmiałości. Niemieckie gazety krzyczą w niebogłosy na p. Korfantego, jakoby tenże podburzał lud przeciwko policyantowi. Nie ma w tem ani słówka prawdy. Pan Kortanty wyprowadził policyanta za bramę, ale klasztoru ani na minutę nie opuszczał. Organ policyjny bytomski »Beuthener Ztg.« na darmo się rzuca i łży p. Korfantego, lepiej, żeby sobie trochę język ukróciła, aby się nie dostała za kratki sądowe. Ani p. Korfanty, ani nikt inny z Górnoślązaków policyanta nie skrzywdził. Kilka minut po wyjeździe policyanta z Alwernii, przybyli na miejsce żandarmi austryaccy celem przyaresztowania go, ale na szczęście już go doścignąć nie mogli.

Świętochłowice. Od niejakiego czasu jakiś nadzwyczaj ożywiony ruch daje się uczuć między naszymi wiarusami. No, i nie dziw, bo to przecież wybory za pasem, i każdy z naszych dzielnych wiarusów chciałby też cegiełkę swą przyłożyć do wspaniałego gmachu zwycięztwa naszych posłów polsko-narodowych, a w szczególności pana dra Steślickiego, który jest kandydatem na nasz okręg bytomsko-tarnogórski.

Ale jest jeszcze i inna przyczyna tego ożywienia wśród nas. Oto kilku naszych tęgich wiarusów postanowiło założyć tutaj towarzystwo polsko-katolickie, którego brak odczuwaliśmy już od dawna i do czego ciągle wzdychaliśmy, to też teraz wszyscyśmy bardzo uradowani, że wreszcie spełnią się nasze życzenia.

Boli nas jednakże bardzo, że właśnie ci, którzy jaknajwięcej powinni z tego być zadowoleni, że lud nasz w towarzystwie polsko-katolickiem chce szerzyć religijność i obyczajność — że właśnie nasi księża, tak bardzo są przeciwni założeniu tego towarzystwa. Chodzi im niby bardzo o to, że wiarusi, którzy się zajęli założeniem towarzystwa, nie poszli najpierw w tej sprawie radzić się księdza proboszcza, jak to powiedział jeden z księży kapelanów do pewnego wiarusa. Ten mu jednakże słusznie odpowiedział, że sądziliśmy, iż jeżeli księża na rozkaz ks. kardynała rozwiązali polsko-katolickie towarzystwa św. Alojzego, to też chyba nie będą, a może nawet nie wolno im zakładać drugiego, że więc zatem sami zabraliśmy się do dzieła.

Najciekawszem jest jednak to, i najbardziej nas to boli, że wiedząc, iż zakłada się jedno towarzystwo polsko-katolickie, pomimo tego nasz ks. proboszcz Henciński chce na swoją rękę założyć drugie i nawet z ambony nawoływano, aby do niego się zgłaszano. Poszło potem w tej sprawie kilku naszych wiarusów do ks. proboszcza, który im wtedy powiedział: »Kto wam dał prawo zakładać towarzystwo? — teraz róbcie, co chcecie, ja z wami nic nie chcę mieć wspólnego, bo zakładacie towarzystwo socyalistyczne.« Na to odpowiedział jednakże śmiało jeden z obecnych, że nasze towarzystwo będzie szczerze katolickiem ale też i szczerze polskiem, zato ks. proboszcz chce założyć zwiazek, który naraża naszą narodowość na niebezpieczeństwo, skoro przyłączony zostanie do ferbandu niemieckiego.

Takie postępowanie naszych księży bardzo nas boli, a to tem więcej, że już też zaczynają z ambony występować przeciwko polskim gazetom, choć nie wymieniając nazwy; przedtem tego nie uczynili.

Kochani bracia, jakkolwiek mamy wszelki szacunek do naszych księży jako duszpasterzy, to jednakże związkowi ferbandowemu stanowczo wszyscy sprzeciwiać się musimy, bo tem grozi wielkie niebezpieczeństwo naszej narodowości, i wiemy już dobrze, jak to się z nami robotnikami ci panoczkowie z Berlina obchodzą, i za co nas mają. Dla nas *polskich* katolików jest tylko miejsce w towarzystwie *polsko*-katolickiem, gdzie jak z jednej strony dbać będziemy o religijność i moralność członków, tak z drugiej pielęgnować też będziemy nasz język ojczysty i naszą obyczaje.

Więc, bracia kochani, kto wiarus, Polak i katolik, ten niech się łączy w naszem towarzystwie polsko-katolickiem, a z pomocą Bożą towarzystwo to się rozwinie i wyjdzie na pożytek ludziom a Panu Bogu na chwałę.

Polak-katolik.

Poremba pod Zabrzem. Jako abonenci »Katolika« i »Górnoślązaka« musimy też odpowiedzieć na zaczepki p. Napieralskiego, jakich się dopuścił w »Katoliku« przedświątecznym, zaczepki tak niesmaczne, że aż dreszcz przejmuje każdego Polaka-katolika, który je czyta. To nikczemne stworzenie przedstawia się światu jako linoskok, używając takich bezbożnych słów na zwalczanie »Górnoślązaka«. W każdym numerze »Katolika« na pierwszem miejscu mowa o p. Korfantym. My nie czytamy »Katolika« na to, żeby nam wstręt do czytania czynił i p. Korfantego grzechy opisował, tylko żebyśmy się dowiedzieli, co się w świecie dzieje.

P. Napieralski ma zapewne jeszcze więcej grzechów, które nie znoszą światła dziennego. Jeśli p. Korfanty w czem zgrzeszył, to zapewne chce to naprawić i naprawi. Uczy nas ewangelia św., że były osoby, co ciężko zgrzeszyły, a zostały świętemi, a p. N. chce swym czytelnikom oczy zamydlić, żeby nie przejrzeli i nie poznali się na jego krętactwie. Ale zapewniamy go, jeżeli mu abonentów ubyło, to po tem, co zrobił teraz, jeszcze więcej mu ich ubędzie, a i my go porzucić musimy. A teraz o wyborach! Wyczytaliśmy, że się ma odbyć zebranie przedwyborcze, na którem ma przemawiać p. Letocha, ale ostrzegamy was, żebyście potem nie narzekali, że to zwolennicy »Górnoślązaka« winni zaburzeniom, jakie zaszły i jeszcze zajdą, nikt bowiem z robotników nie myśli o tem, aby na Letochę oddał swój głos. Możemy zapewnić »Katolika«, że jego kandydat p. Letocha nie przejdzie.

Ubolewamy nad tem, że się tu socyalizm rozszerzył i że wzmagał się coraz bardziej.

A czyja to wina? Katolikowa! Na »Katolika« spada ta klątwa i przed »Katolikiem« bijemy pięścią w stół, że nas tak daleko do ćmy zaprowadził i obałamucił. Zaprawdę »Katolik« temu winien i ci księża germanizatorzy, co to radzi by mieli »faterland« większy.

Katolik.

Szeroka. Będąc u krewnych w odwiedziny w mej rodzinnej wiosce podczas świąt, postanowiłem wyśledzić, jak daleko oświata moich rodaków postąpiła, i jakie stanowisko zajmą przy przyszłych wyborach do parlamentu niemieckiego. Ze zdumieniem przekonałem się, że bez wyjątku cała wioska stoi za p. Janem Kowalczykiem, który pochodzi z sąsiedniej wioski Krzyżowic. Osobliwie to młodsze plemię królicze, któremu już pruski »bildung«, »dajczland« i »faterland« do mózgu pakowano, najżywszy udział bierze w ruchu polsko-narodowym. Cieszyć się nam trzeba, że takie ciche wioski jak np. w Pszczyńsko-rybnickiem taki żywy udział we walce o swe prawa biorą. Dobrze, ale czy wszystkie wioski takie zorganizowane? zapytałem jednego tęgiego wiarusa P. W. Zapewnił mnie, że nie ma wsi, w której by się nie znalazł kto za naszą sprawą. Więc bracia rodacy w Szerokiej i całym okręgu pszczyńsko-rybnickim, za twa tygodnie, to jest dnia 16 b. m. wszyscy głosujcie i namawiajcie na p. Jana Kowalczyka z Krzyżowic. —

Biedna dychawiczna »Dama« z Król. Huty i tu zabłądziła, szukajac tchu na to nieszczęsne choróbsko, jakiem są suchoty. W jednej z tutejszych karczem (!) leżał stos odezw z »Gazety Katolickiej« prosząc o zmiłowanie i ratowanie od utonięcia. Jest bardzo potulną, lecz baczność, aby nikomu oczu nie zamydliła.

Obleciświat.

Z pod Lublińca. Ja, który się już zestarzałem, w tej ziemi górnośląskiej, pamiętam różne czasy wyborów (welunków), ale takich jak nadchodzą, to zapewne jeszcze nie było, to też dziwne rzeczy się dzieją.

Najpierw, że chcemy obrać posła polsko-katolickiego, gniewają się wszyscy Niemcy-centrowcy, a wszyscy używają najrozmaitszych sposobów, ażeby lud zmusić do oddania głosów na Niemca. Naprzykład policya śledzi rozmaitych ludzi, czy polskie gazety czytają lub rozdawają, żandarmi po wsiach chodzą i dopytują się — kto z nas gospodarzy czyta »Dzwon Polski«, nieraz nawet zdradza żandarm, że te a te lepiej czytać, a tej lub innej nie wolno czytać, jakoby wiedział, która gazeta jest dobra. Tak samo czynią nauczyciele i inni urzędnicy oraz rozmaici panoszkowie mali i wielcy, a wreszcie i niektórzy księża. Są nawet tacy Niemcy-katolicy, którzy powiadają dzieciom, których ojcowie czytają »Dzwon Polski«, że czytanie takiej gazety — to grzech śmiertelny. Naszego posła polsko-katolickiego p. Siemianowskiego zaś wyzywają, jak mogą, tak samo redaktorów »Dzwonu«. Tak — tak, kochani, źle z nimi, źle; przysłowie powiada, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada, a wpadną i oni, postępując nierozumnie i życząc sobie, byśmy się jak najprędzej zniemczyli. Lecz niedoczekanie ich, widzimy doskonale ich pracę obłudną i uznać to musi każdy człowiek, że nie wolno nam jest iść dalej tą drogą zatracenia. Czas największy, kochani bracia, byśmy się zabrali z całą siłą do pracy w chwili teraźniejszych wyborów. Jak wiecie, narzucają nam wszyscy Ballestrema. Kochani czytelnicy, ciężkim grzechem byłoby, gdybyśmy znów na pięć lat wybrać mieli tak gorliwego Niemca, który swoich wyborców jako Polaków chce bić po twarzy. A czy nam nie dosyć już wygórowane podatki? A czy nam nie dosyć tej szkody od zwierzyny, za którą nam nikt płacić nie chce? Gdzież się chcemy uskarżyć? u Ballestrema? Kochani bracia, jak najedzony nie uwierzy głodnemu, tak bogaty ubogiemu, naszem hasłem przeto być powinno: Wybierajmy p. Siemianowskiego! On zna naszą niedolę i biedę, on wie, co to jest głód i wie, co nam potrzeba.

Izydor.

Wielkopolska.

Prawda to czy zart? »Lech« pisze: W pewnej miejscowości naszego księstwa — nazwiska nie podajemy — zmuszone sa — jak i we wielu innych — dzieci polskie, które się uparły i nie chcą się uczyć religii po niemiecku, chodzić do lat 16 do szkoły. Oto obecnie donoszą nam stamtąd, — i to zupełnie seryo — że uczennica tejże szkoły, w szesnastym roku panienka N. N., zmuszona pod karą szkolną jeszcze uczęszczać do szkoły, zaręczy się teraz w Święta z pewnym zamożnym młodym mieszczaninem tej miejscowości, a wesele ma nastąpić, skoro ją inspektor ze szkoły uwolni.

Cudowne to dziś stosunki szkolne w naszem Księstwie. Czego my się tu jeszcze na tem polu ciekawego nie doczekamy!

Ostatnie wiadomości.

Żydzi w Rosyi.

Petersburg. Zbiór praw ogłasza zmianę ustawy z 1882 r., publikując spis 101 miejscowości, w których żydom zapewnia się prawo wolnego zamieszkania i nabywania ziemi. Z drugiej strony zabrania się żydom zakupywać grunta po za obrębem terytoryum, wskazanego na osiedlanie się.

Zamach na królową Dragę?

Wiedeń. Wedle doniesień gazet z Semlinu, obiega tam nieprawdopodobna pogłoska, że królowa Draga po spożyciu potrawy, którą przyrządził francuzki kucharz króla Aleksandra, zachorowała wśród objawów otrucia. Kucharz miał się później zastrzelić w zamku.

Sprawy towarzystw.

Mikołów. W przyszłą niedzielę odbędzie się tutaj o godz. 4-tej po południu na sali w hotelu saskim zebranie, w celu założenia Towarzystwa gimnastycznego »Sokół«. Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie mających chęć do przystąpienia, oraz druhów sokołów.

Czołem! Prezes okręgowy.

Król. Huta. Kołko Towarzyskie odbędzie swe posiedzenie w niedzielę d. 7 bm. o godz. 1/26 po południu. Po długiej przerwie, w której nie mogliśmy odbywać zebrań, jest dużo spraw do załatwienia, mianowicie sprawa procesyi Bożego Ciała. Zatem prosimy o jak najliczniejszy udział członków i gości.

Zarząd.

Bytom. Baczność! Tow. gimnastyczne »Sokół« urządza swe posiedzenie w niedzielę d. 7-go czerwca o godz. 3 po południu w restauracyi »Bergkeller«, ul. Goja nr. 11. (Gojstr.) Donosimy, że salę we wyższej wymienionej restauracyi wynajęliśmy od 1-go bm., i odtąd wszystkie posiedzenia i ćwiczenia gimnastyczne tam odbywać się będą.

Czołem! Wydział.

Od Redakcyi.

Panu K. z Wełnowca. Śpiewka prawdopodobnie się zarzuciła, albo nie nadeszła. Mamy obecnie taki nawał pracy, że trudno wszystkiemu podołać. Prosimy nie mieć żalu do nas. Przepraszamy i pozdrawiamy.

Do Alwernii wysłały Polki z Małej Dąbrówki na mszą świętą na intencyą zwycięstwa narodowych posłów w dniu 16-go czerwca 11 mk.

Przy zakupnach u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wicik w Katowicach.